

Goldenbeam miała sen.

W tym śnie widziała gryfa z wielkimi, pięknymi skrzydłami. Triumfował nad swoimi wrogami, nikt nie mógł go pokonać, choć wielu próbowało. W szponach trzymał gorejący miecz, który rozpraszał wszelki cień. Niezmiernie cieszyła ją ta wizja, ponieważ wiedziała, że to Geroy. Tak musiał wyglądać, kiedy wierzył w siebie, w swoje ideały i bogów. Kapłanka czuła jednak, że to przyszłość, zwycięstwo nad siłami zła.

Ale wówczas hipogryfka ujrzała najstraszniejszego przeciwnika, który rzucił cień zarówno na gryfa, jak i na całą krainę, zamieniając ją... w szkło, razem z mieszkańcami i wszystkimi innymi stworzeniami. Goldenbeam krzyczała i płakała, próbowała pomóc biednym kucykom, gryfom, hipogryfom, osłom, mułom, zebrom, jakom, a nawet minotaurom i smokom. Ale bez skutku. Każda istota, której się tknęła, obracała się w pył.

Przez nią w pył obrócili się Druk i Shallow Grave.

Przez nią w pył obróciły się jej siostry.

A potem wszystko.

Cały świat zaczął się kruszyć. Wszystkie góry, oceany i pustynie. Wszystkie miasta i wioski. Wszystkie krainy, królestwa i imperia. Nie zostało nic, oprócz wielkiej wieży, której szczytu hipogryfka nie mogła dostrzec. Widziała jedynie cień pełnący w górę i zdecydowała się go powstrzymać.

Leciała za nim i leciała, lecz nie potrafiła go dogonić.

Robiła, co mogła.

Ale nie dała rady.

W końcu opadła z sił, poddała się i zaczęła spadać w nicość. Leciała, łkając cicho i szepcząc:

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam...

Geroy.

– Nie dałam rady...

Shallow Grave.

– Byłam za słaba...

Druk.

– Poddałam się...

Significant Sigil.

– Zabrakło mi wiary...

Tim...

Przestała spadać.

– Nie umrzesz – usłyszała, ale nie poznała głosu, który do niej przemówił. – Nie dziś.

*

Goldenbeam obudziła się i zobaczyła rozgwieżdżone niebo.

Z jakiegoś powodu niepokoił ją ten widok.